Nr 191. Kraków, Sroda 23 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

# NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

| | *rocznie:* | *półrocznie:* | *kwartalnie:* | *miesięcznie:* |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł. w. a. | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct. |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

**Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.**
*Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
**Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.**
**Telefonu Nr. 41.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość upraszą się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

**Kraków**, 22 sierpnia.

Po Listach ze wsi uraczył nas *Czas* wczorajszy bigosem hultajskim, przyrządzonym przez jakiegoś „poważnego“ kucharza, a zatytułowanym „Fałszywe sądy o Galicyi“.

Zbierając owoce wytrwałej swojej pracy dawniejszej, która się wysilała nad zohydzeniem całego naszego kraju, na tle wypadków lwowskich, spostrzegł *Czas* zapóźno, że nieopatrzna jego robota sprowadziła nietylko na znienawidzonych „liberałów“, ale i na „sprawiedliwych“ konserwatystów cały szereg zarzutów ciężkich i uzasadnionych, dowiedział się nagle, że ludzie, zdala na sprawy nasze patrzący, pytają z ubolewaniem: „Jak to do tego doszła Galicya po trzydziestu latach autonomii i własnych rządów?“ Więc dotknięty tą apostrofą w najświętszych swoich uczuciach, woła: „dosyć tego nareszcie“ i zrywa się do obrony siebie i swoich, w zapale rozpaczliwym rąbie na prawo i na lewo, zwala winę na prasę warszawską, z której wyjmuje tylko *Kuryera Polskiego*, potępia *Kraj* petersburski i wreszcie wylewa żółć swoją na postępowe stronnictwo galicyjskie, które, „mając za sobą wpływ wielkich finansowych instytucyj“, całą pracę dodatnią konserwatystów psuło i paraliżowało.

Rozumiemy bardzo dobrze, że *Czas* wobec zarzutów tak przykrych, jak wyżej przytoczone, stracił cokolwiek umysłową równowagę, ale nie sądziliśmy nigdy, aby staruszek dał się porwać namiętnościom do tego stopnia, żeby aż przekręcał fakta i fałszował najświeższą i doskonale wszystkim znaną historyę. Jesteśmy przedewszystkiem zwolennikami ścisłego rozumowania i jako tacy zapytujemy, które to wielkie instytucye finansowe (*Czas* pisze w liczbie mnogiej) stały na usługi stronnictwa liberalnego w Galicyi? Czy może Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń krakowskie, najpotężniejsze ze wszystkich, czy Kasa oszczędności krakowska, czy reszta tych banków, któremi dotąd trzęsie obóz konserwatywny przez wybieranych ze swego grona „Verwaltungsrathów?“ Nie tajną jest rzeczą dla nikogo w Galicyi chyba, że cały ten świat finansowy, to najsilniejsza twierdza konserwatyzmu, to po większej części pepiniera karyerowiczów rozmaitego rodzaju, to zakłady, kształcące u siebie pierwszych defraudantów, [illegible] Kieszkowski i Leszczyński. Zaiste, z tej strony chyba niewiele mogli mieć poparcia liberalni, podostatkiem konserwatywni.

Ale, przypuściwszy nawet, że lwowska Kasa oszczędności była tak potężną, że mogła przeważyć wpływ wszystkich innych instytucyj finansowych w kraju, to zaprzeczyć się nie da, że działanie jej w tym kierunku trwało zaledwie lat kilka i ograniczało się tylko do stosunków lwowskich. Cóż więc zrobił ten sławiony konserwatyzm przez lat 25, kiedy trząsł całą autonomią krajową i kiedy miał na usługi swoje wszystkie instytucye finansowe? Oto doprowadził do tego, że do Sejmu zaczęły napływać petycye o zniesienie autonomii, że administracya kraju, w rękach konserwatystów będąca, okazała się nieudolną, że pod jej okiem dokonywały się nieprawidłowości czy defraudacye w owej Kasie lwowskiej i że kiedy to się wszystko stało, konserwatyzm umył ręce spokojnie i całą winę zwalił na liberałów, jak na kozła ofiarnego. Gdy jednak i to nie wystarczało, gdy ludzie bezstronni i trzeźwo rzeczy sądzący, nie dali się krzykiem obałamucić i mówili słusznie: To wszystko prawda, nadużycia i defraudacye są brzydkie i niegodne, ale ostatecznie wyście rządzili i wy jesteście za kraj odpowiedzialni, coście z nim zrobili. Wtedy *Czas* rozdarł szaty swoje i zawołał w wczorajszym artykule: myśmy od początku istnienia autonomii mieli jasno określony program polityczny, wykonać go jednak nie mogliśmy, bo nam przeszkadzało stronnictwo liberalne. Ależ to żarty chyba moi panowie z *Czasu!* Stronnictwo liberalne, dawniej słabe w Galicyi, dziś jeszcze, zdaniem *Czasu*, tak nieliczne, że na dziesięciu konserwatystów przypada zaledwie dwóch „radykałów“ (*vide* „Listy ze wsi“), nie miało przez lat 20 z okładem udziału w Radach powiatowych, ani w rządach ogółem i przeciwnie w działaniu swojem napotykało na każdym kroku na największe ze strony konserwatystów przeszkody. Każde Towarzystwo oświaty ludowej, każde gniazdo „sokole“, każde niemal Kółko rolnicze, powstające z inicyatywy postępowców, było uważane w obozie konserwatywnym za objaw rewolucyjnych knowań, za bunt przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Kto odważył się nawoływać do pracy nad podniesieniem ludu, lub kto tę pracę podejmował, tego okrzyczano demagogiem. Ale prąd czasu powstrzymać się nie da; więc dziś ów pan ze wsi sam pragnie organizacyi i powołuje do niej wszystkich, bez różnicy pochodzenia i stanowiska społecznego, argumentuje tak jak pierwszy lepszy liberał, potępiany przed laty 25 przez konserwatystów.

Nie mogło być zatem owo działanie liberalnego stronnictwa dla kraju tak szkodliwem, skoro, po latach 30, konserwatyści je naśladować usiłują. Złe tkwiło w czem innem, w fałszywym konserwatyzmie, który starał się konserwować nie cnoty, lecz przywary minionych pokoleń, który pielęgnował dalej lenistwo, wygrzewał się po staremu w słońcu pychy, spuszczał się w trudniejszych chwilach na Pana Boga, a wymagań czasu zrozumieć nie chciał i jak drugi Jozue słońce w biegu wstrzymywał, gdy ono od Kopernika na firmamencie stało niewzruszone.

Więc gdy znaleźli się tacy, co mieli odwagę powiedzieć, że ten konserwatyzm jest z gruntu zły i gubi sprawę narodową, to okrzyknięto go rewolucyonistą, radykałem, Jakobinem, tak jak niegdyś Andrzeja Zamoyskiego, kiedy się za chłopstwem uciśnionem ujmował. I dziwić się nie trzeba, że w takich stosunkach zmarnowały się nabytki konstytucyjne i autonomiczne i że w ostatnich latach przyszły na kraj klęski ciężkie, prawie niepowetowane. Zwalać dziś winę za to na innych mogą tylko umysły małoduszne i słabe charaktery. Nie pomogą też wykrętne, chociażby najwykrętniejsze tłómaczenia, pomódz może jedynie skrucha i mocne postanowienie naprawienia błędów popełnionych przez usilną pracę w duchu narodowym, a nie koteryjnym, i tego życzymy *Czasowi* i jego stronnictwu.

## Korespondencya „Nowej Reformy“.

**Poznań**, 20 sierpnia.

*(Projekt kanałowy a Koło polskie. — Mowa posła Jażdzewskiego. — Decydujące znaczenie głosów polskich w 2 czytaniu. — Przyrzeczenie Miquela. — Nowe wybory? Obraz ich w polskich dzielnicach. — Nasze szanse.)*

*(R.)* Koło polskie stanęło więc w sprawie kanałowej w szeregach opozycyi i pomogło, rzecz szczególna, właśnie obu stronnictwom konserwatywnym, naszym największym wrogom, do zadania rządowi dotkliwej klęski. Dziwnie się niekiedy układają stosunki parlamentarne. Tak np. tym razem zwalczany przez rząd obóz liberalny szedł w sprawie kanałowej pod rękę z rządem, a p. Richter, nazywany opozycyonistą z zasady, był najżarliwszym rzecznikiem projektu rządowego. Z drugiej strony wszechmocne w Prusach, dzięki poparciu rządu stronnictwo konserwatywne niezwykłą i dziwną okazało antirządową energię, doprowadzając do upadku projekt, za którym zaangażowało się całe ministerstwo wraz z królem, który przed tygodniem w Dortmundzie tak siarczystą wygłosił mowę w obronie tego projektu. Ręka w rękę z konserwatystami szło Koło polskie, ponieważ naprzód nie miało powodu ratować tyle wrogiego nam rządu z toni, a po drugie ponieważ, jak to słusznie wykazał poseł Jażdzewski projektowany kanał środkrajowy bez uwzględnienia wschodnich prowincyi, a mianowicie Księstwa, byłby dla naszej dzielnicy nie pomocnym, ale raczej szkodliwym i powiększyłby jeszcze i tak już wielki u nas brak robotnika rolnego, spowodowany zamknięciem granicy dla napływu robotnika z Królestwa Polskiego. Niewątpliwie decyzya Koła głosowania w tym przypadku razem z konserwatystami przeciw rządowi należycie w kraju została zrozumianą i ogólną wywołała aprobatę. Rząd przekonał się przy tej sposobności, że nie należy lekceważyć i słabego przeciwnika. Tak jak w roku 1893 głosy Koła polskiego w parlamencie przechyliły szalę na korzyść projektu wojskowego rządu, tak teraz w sejmie zdecydowały na niekorzyść kanału dortmundzkiego, który stanowił ważną część projektu i który gorliwie popierany był przez centrum, przez co miał wielkie widoki przyjęcia. Odnośny paragraf przepadł w 2 czytaniu tylko mniejszością 3 głosów. W trzeciem czytaniu przepadł projekt większą mniejszością, ponieważ skutkiem wymijającej odpowiedzi Miquela centrum przestało się zapalać do kanału dortmundzkiego i skutkiem tego w znacznej części wstrzymało się od głosowania. Obok Koła polskiego głosowali stanowczo opozycyjnie przeciw projektowi i jego częściom także śląscy posłowie centrum, wybrani głosami ludu polskiego, a mianowicie Szmula, Strzoda, Glełda, Letocha i inni. Konserwatyści, którym opozycya posłów polskich bardzo tym razem była na rękę, oklaskiwali w kilku miejscach opozycyjne wywody mowcy Koła, co było mianowicie w sejmie pruskim wypadkiem bardzo rzadkim. Nie pamiętali oczywiście, że Koło przyłączyło się do opozycyi nie dla pięknych oczu konserwatystów. Jak bardzo rządowi zależało na głosach polskich, widać to także z skwapliwego przyrzeczenia ministra Miquela, że rząd przy budowie projektowanego wielkiego kanału używać będzie przedewszystkiem napływowego robotnika polskiego z Królestwa i że gotów jest ewentualnie pozwolić na stały jego pobyt w granicach państwa pruskiego aż do ukończenia budowy kanału. To połowiczne przyrzeczenie załatwienia tyle ważnej sprawy braku robotnika rolnego, spowodowanego zamknięciem granicy wschodniej dla urojonego „niebezpieczeństwa polskiego“ nie mogło zachwiać Koła w jego opozycyi, które też w trzeciem czytaniu znalazło się znowu w szeregach stronnictw antikanałowych.

Co teraz? pytają ogólnie. Czy nastąpi rozwiązanie sejmu, a z nim nowe wybory? Wprawdzie minister Thilen zaręczył: *Der Kanal wird doch gebaut*, a kanclerz Hohenlohe i minister Miquel grozili konserwatystom niebezpiecznemi dla nich skutkami odmownego wotum i zmianą stosunku do nich rządu, lecz zdaje się, że wykonanie pogróżki nastąpi później, gdy sejm zatwierdzi czekające jeszcze załatwienia ustawy, dotyczące wprowadzenia w życie w Prusach nowego kodeksu cywilnego, przyjętego przez parlament Rzeszy. Ponieważ kodeks pocznie obowiązywać już 1 stycznia 1900 roku, więc sejm musi się z odnośnemi projektami przygotowawczemi szybko uporać. Przypuszczają więc ogólnie, że rozwiązanie obecnego sejmu nastąpi dopiero w październiku. Król i rząd zanadto się w tej sprawie zaangażowali, żeby mogli ustąpić, z drugiej strony niema o tem mowy, żeby przy obecnym składzie sejmu szanse ponownie do niego wniesionego projektu kanałowego mogły się polepszyć. Możliwość rozwiązania sejmu jest więc wielka, a nowe wybory odmienny od dotychczasowych przedstawiałyby obraz o tyle, że aparat rządowy, który dotąd w całem państwie pracował tylko na korzyść kandydatów konserwatywnych, nakręconoby na inny numer. Rząd chcąc przeprowadzić swój projekt kanałowy, musiałby popierać te stronnictwa, które za nim się zdeklarowały, to jest stronnictwa liberalne. Tak może tyle znienawidzony w sferach rządowych Eugeniusz Richter doczekałby się poparcia sfer rządowych przeciw konserwatywnemu przeciwnikowi kanału.

U nas także nowe wybory dziwny przedstawiałyby obraz. Dotąd przeprowadzano je pod hasłem „jedności przeciw Polakom“, frazesem tym ubijano oddzielne kandydatury wolnomyślnych, wciągano ich do „jednego i zgodnego obozu niemieckiego“, a ponieważ śruba wyborcza dzielnie pracowała na korzyść konserwatywnych „filarów państwa i niemczyzny“, więc żniwo wyborcze zbierali w dzielnicach polskich głównie konserwatyści. Toby się teraz musiało zmienić. Konserwatyści musieliby się starać na własną rękę o mandaty, gdyż trudno przypuszczać, żeby rząd, popierając ich przeciw kandydatom polskim, chciał powiększać konserwatywną frondę przeciw projektowi kanałowemu. Logicznie rzecz biorąc, winien popierać kandydatury wolnomyślnych, w najgorszym razie nie popierać ani jednych ani drugich, tak jak właściwie być powinno. Tyle jest pewnem, że w razie rozpisania nowych wyborów pod hasłem projektu kanałowego „jedność niemiecka“, jako frazes wyborczy przeciw Polakom, należeć będzie do przeszłości. Może nam się wtedy uda w księstwie odbić stracone w zeszłym roku mandaty w okręgu wągrowiecko-mogilnickim i poznańskim wiejskim i obornickim, których obecni reprezentanci konserwatywni, mimo że są landratami, głosowali przeciw kanałowi. Także w innych okręgach, reprezentowanych dziś przez Niemców, szanse nasze mogłyby się poprawić oczywiście tylko wtedy, jeżeli cały obóz polski będzie sforny i zgodny.

## Zaburzenia w Paryżu.

Wyuzdanie anarchistów paryskich dochodzi do najwyższego stopnia. Już nietylko urządzają zwykłe zaburzenia uliczne, ale znieważają kościoły, obrażając w najbrutalniejszy sposób uczucia katolickiej ludności. To, co działo się w Paryżu w niedzielę, jest objawem smutnego zdziczenia, a zarazem świadczy o wysokiem podnieceniu rewolucyjnych instynktów u paryskiego tłumu. Obecna atmosfera polityczna, przesiąknięta namiętnościami, sprzyja tego rodzaju wybrykom i czyni je nader niebezpiecznemi dla republiki, gdyż wrogowie jej korzystać mogą z panującego pośród ludności wzburzenia, wyzyskując je celem obalenia a przynajmniej podkopania urządzeń republikańskich. To też rząd powinien z całą energią bronić republikańskich instytucyj, tłumiąc w zarodku wszelkie wrogie republice knowania.

Za niedzielne rozruchy część odpowiedzialności spada także na nacyonalistów i antisemitów, oni to bowiem wyzywającem swem zachowaniem się sprowokowali antiklerykalną demonstracyę anarchistów. Demonstracya miała być ujęta w ramy zgromadzenia ludowego, ale szał i nienawiść uniosła tłumy i przyszło do krwawych bójek i rewolucyjnych zaburzeń, których kulminacyjnym punktem było zniszczenie i zrabowanie kościoła św. Józefa.

Znany przywódca anarchistów Sebastyan Faure wezwał swych zwolenników w podburzającej odezwie, zamieszczonej w *Journal du Peuple*, aby przybyli w oznaczonym dniu, mianowicie onegdaj, t. j. w niedzielę po południu na Place de la République, celem urządzenia demonstracyi „przeciwko antisemicko klerykalnym knowaniom, a na rzecz wolności“. Policya zarządziła rozległe środki bezpieczeństwa, część załogi została skonsygnowaną i gwardya republikańska osaczyła plac, aby przeszkodzić pochodowi anarchistów ku ulicy Chabrol — w obawie, iż mogłoby to wywołać krwawe starcie.

Kilka tysięcy anarchistów zebrało się małemi grupami, i rozdawano odezwy, zawierające wezwanie do walki z Jezuitami i militaryzmem. Co chwila rozlegały się okrzyki: *„Vive la sociale!“ „Vive la liberté!“ „Conspuez Guérin!“* i *„A bas la Calott!“* Z szeregów zaś nacyonalistów i antisemitów, którzy znajdowali się w pobliskich kawiarniach, wznoszono okrzyki: *„Vive Guérin!“ „Vive l'armée“* i *„Mort aux juifs!“*

Sebastyan Faure wszedł na podstawę pomnika Republiki i chciał wygłosić mowę, lecz policya nie pozwoliła na to. Przyszło więc do starcia, i policya aresztowała kilka osób. Pierwsze te aresztowania stały się hasłem do krwawej bójki między policyą a demonstrantami, zwłaszcza gdy policya chciała przeszkodzić pochodowi anarchistów ku Place du Trône. Komisarz policyi Goullier, który kierował akcyą policyjną, poraniony został dwukrotnem pchnięciem noża.

Pochód demonstrantów wyruszył dalej, lecz znowu policya chciała pochodowi przeszkodzić. Przyszło do powtórnego starcia, które przybrało o wiele jeszcze groźniejszy charakter. Trzech policyantów poraniono nożami, strzelano także z rewolwerów. Sebastyan Faure z trzema towarzyszami wskoczył do tramwaju, jadącego na Plac Republiki, lecz agenci policyi na najbliższym przystanku wydobyli ich z tramwaju i odstawili do koszar *Château d'Eau*. Tymczasem manifestanci powrócili na Plac Republiki i po drodze powybijali szyby w dwóch szkołach klasztornych i w kościele św. Ambrożego.

Część demonstrantów udała się przez *Faubourg du Temple* i przez *Boulevard Voltaire* na ulicę *Saint-Maur*, gdzie znajduje się kościół św. Józefa, otoczony ulicami *Barboy* i *Daguerry*, budzącemi krwawe wspomnienie komuny. De-

---

*Fr. Rawita.*

## Na starą nutę...

3

(Ciąg dalszy.)

III.

Minęło trzy dni — jak z bicza trzasnął. Robota była skończona, ale Olszański przedłużył ją jeszcze o dzień jeden. Mało już robił — ale błąkał się po stepie, przyglądał się okolicy i na [illegible] godzinę wieczorem powrócił. Nazajutrz rano miał wyjechać w dalszą podróż.

Wieczór był cudownie cichy i ciepły. Wieczorną herbatę podano na werandzie. Nakryciem stołu i przygotowaniem zajęła się Dosia przy pomocy zwykłej dziewczyny ukraińskiej, ubranej w samodziałową „zapaskę“, w koszulę z szerokiemi „połykami“ i bosę. Wszystko się odbywało spokojnie Jedne drobiazgi przynosiła dziewczyna, drugie sama Dosia i ustawiały je na stole. W zastawie nie było przepychu, przeciwnie tu i ówdzie przeglądało ubóstwo; ale czystość i dźwięk jakiś unosiły się w całej atmosferze domu

Panowie rozmawiali o przyszłej stacyi — gdzie ma stanąć, jaką będzie.

Zasiedli do herbaty i podwieczorku. Powiew wiatru od Taśminy i stepu przynosił z ogrodu coraz nowe fale zapachów.

Zdawało się, że w okół grała jakaś muzyka natury, której nikt nie słyszał, chociaż czuli wszyscy, a harmonią swoją, pełną spokoju i ciszy, kołysała duszę.

Paweł i Dosia byli ogromnie uradowani, gdy dowiedzieli się, że stacya kolejowa może stanąć w pobliżu Zielonego futoru.

— To tak — zauważył gospodarz — jak gdyby w domu, długo zamkniętym, ktoś okno otworzył i wpuścił świeżego powietrza.

— Pan za wiele na tę świeżość liczy. Ja patrzę na tę sprawę trochę egoistycznie. Co mnie obchodzi szczęście całego świata — skoro ja go nie mam! — zawołał z zapałem. Z pierwszym świstem lokomotywy, a nawet przedtem jeszcze, napłynie tu fala ludzi, poszukujących zarobku, zaroją się żydzi, handlarze, i zawita tak zwana cywilizacya pod postacią szynków, gorzałki, piwa, sklepów z gałganami — a wówczas bądź zdrowa ciszo i poezyo życia!

Paweł słuchał uważnie.

— Nie można brać wszystkiego ze strony ujemnej — odezwał się. Życie — to rzeka. Ona płynąć musi: wzbierać, wylewać, zmieniać koryto — wyschnąć wreszcie. Czyż zanikłe cywilizacye — jeżeli o zaniku można mówić na seryo — nie są podobne do wyschłych łożysk wielkich rzek? Są, panie, są.... Czy myślisz pan — ciągnął — że rozlewająca rzeka tylko niszczy? Nie, ona użyźnia także. Z tym tłumem nowych ludzi, którzy zaleją nasz kąt stepowy, przyjdą także nowe myśli, świeża, inna fala życia.

Nagły zwrot w rozmowie zainteresował Olszańskiego. Przestał pić herbatę i słuchał.

— Przecież teraz dzienniki wszędzie dochodzą — wtrącił.

— Ale nie wszędzie dochodzi prawda za pomocą druku. Czasem druk służy tylko na to, ażeby prawdę ukryć.

Inżynier spojrzał na mówiącego. Blada, sterana twarz starca była spokojną. Chwilkę trwało milczenie. Wzrok ich śród tego milczenia spotkał się — porozumieli się.

— Do nas zawita żywe słowo... Pan nie uwierzy, co to znaczy, bo pan ciągle z ludźmi się stykasz, ale my... My albo nic nie słyszymy, albo głuche echa własnych myśli.

Rozmowa urwała się.

Paweł wychylił ostatni haust herbaty.

— Czy nalać tatkowi jeszcze? — odezwała się Dosia.

— Proszę cię, moje dziecko.

Olszański zapatrzony był w przestrzeń. Patrzył na ogród i kwiaty, — zdawało się bezmyślnie, tak, że przed oczyma jego tylko plamy różnobarwne migały.

— Tak... pan masz racyę — odezwał się śród ciszy.

Słowa te przełamały lody; w rozmowie zapanowała większa szczerość i zaufanie.

— Ale jeżeli o żywem słowie mowa, to, doprawdy, czasem tak dobrze nie słyszeć go — dodał.

— Pan udajesz starego — rzekł z uśmiechem gospodarz, — jeżeli o nas chodzi tylko, wiem, że bez żywego słowa obejść się można, ale są rzeczy i sprawy dla nas zbyt drogie — myślimy o nich, mówimy... potrzebujemy cudzego słowa, ażeby się wzmocnić, ażeby nie upaść na duchu. Pan nie wiesz, co to znaczy być oderwanym od świata, odciętym... nie mieć koło siebie nikogo, kogoby można było zapytać z całą otwartością: co tam słychać? Co oni myślą? Czy już żadnej nadziei nie ma?

Olszańskiemu powoli rozszerzyły się oczy i szklić się poczęły; ból uczuł, który nim szarpnął w głębi, a twarz Pawła była spokojna, blada, z wykutym na niej wyrazem smutku. Zrozumiał teraz, dlaczego starcowi potrzebne było żywe słowo: on bał się stracić nadzieję. Dosia nie brała udziału w dyskusyi. Siedziała milcząca i zasłuchana w śpiew słowika, który w gęstwinie bzów i jaśminów rozpoczynał koncert wieczorny.

Wtem głowę podniosła, nasłuchując:

— Tatku, zdaje mi się, że ktoś przyjechał — zauważyła.

Wstała i przez drzwi od werandy na drugą stronę domu na ganek poszła. Istotnie, przed gankiem stała bryczka podróżna, w parę zmęczonych koni zaprzężona, a w tej chwili, kiedy Dosia we drzwiach ukazała się, wysiadał z niej jakiś niewielkiego wzrostu staruszek. Przywitali się serdecznie, jak ludzie, którzy się dawno i dobrze ze sobą znają.

— Jest ojciec? Zdrów?

— Jest — zdrów. Mamy gościa — inżynier...

Staruszek, zdejmując z siebie burkę, w której przyjechał, na dziewczynę spojrzał badawczo.

— Gość? To rzadki ptak na futorze.

Nie czekając na odpowiedź, poszedł na werandę.

— Kopę lat już ciebie nie widziałem — rzekł Paweł, witając przybyłego.

— Kopę jak kopę, ale — dawno.

Przedstawił nieznajomych.

Po chwilce obojętnej rozmowy, Paweł odezwał się:

— Wiesz co — radzę, ażebyśmy poszli do saloniku — tu chłód, no, prawda?

Istotnie, chłód się czuć dawał.

Weszli wszyscy do pokoju. Starzy szli przodem. Olszański o krok za nimi został z Dosią, która szklankę niedopitej herbaty ojca wzięła w jednę rękę, a koszyk z pieczywem w drugą. Rzucił się do koszyka i prawie z rąk jej wyrwał. Starzy już za drzwiami zniknęli.

— Pan mówił o budowie stacyi w pobliżu — odezwała się, ażeby coś powiedzieć — od kogóż decyzya zależy?

— Jak się pani zdaje?

— Nie wiem.

— Od pani.

Zdawało się jej, że ktoś na nią bryznął wrzątkiem, tak nagle uczuła gorąco w twarzy.

— Co pan mówi! — zawołała na pół z oburzeniem, na pół ze zdziwieniem.

Weszli do pokoju. Już było szaro — ciemno prawie. Cieszyła się z tego ogromnie, bo zdawało się jej, że wszyscy na nią patrzą.

— Zaraz światło podam — rzekła i wyszła. Długą chwilę nie przychodziła — umyślnie. Czuła jakiś niepokój, który ją ogarniał. Stała z lampą zapaloną w ręku i bała się wejść. Zapanowała wreszcie nad sobą i weszła.

— Moje dziecko, nalejże p. Piotrowi herbaty.

— W tej chwili, ojcze... już myślałam o tem.

Nawróciła do drzwi, prowadzących do werandy.

Olszański zerwał się.

— Pomogę pani — dobrze? — Nic mu jeszcze nie zdołała odpowiedzieć, gdy się znalazł przy niej. Na czem miała polegać jego pomoc? Nie wiedział tego — chciał tylko być przy niej, mówić, dotykać tych przedmiotów, których ona dotykała.

— No i cóż tu pan będziesz robić? — odezwała się żartobliwie.

Spojrzała do rury od samowara.

— Ogień gaśnie... tu trzeba Hankę zawołać...

— Pani mysli, że ja do samowaru dmuchać nie umię? Nie potrafię herbaty zrobić? Dłużej ja w samowar dmuchałem, niż Hanka, a herbatę od tylu lat sam robię...

Porwał samowar i trzymając oburącz w powietrzu, dmuchał tak zawzięcie, że aż iskry spodem wylatywały przez otwory. Włosy mu się roztrzepały, twarz rumieńcem nabiegła, oczy nabrały blasku niezwykłego.

— Dosyć, dosyć! — wołała Dosia — bo pan wszystkie węgle wydmucha. (C. d. n.)

monstrancyi wyłamali drzwi kościelne i wtargnęli do kościoła z okrzykami: „Precz z klechami!“ „Niech żyje anarchia!“ Część rzuciła się do głównego ołtarza, inni do bocznych ołtarzy. Poniszczono ornamentacye i figury, porozbijano puszki z ofiarami na kościół, znieważono hostyę; a potem powyciągano ławki i konfesyonały na ulicę i podpalono.

Demonstranci prawie bez przeszkody mogli dokonać tych świętokradzkich czynów, ponieważ policya była zajęta tymczasem stłumieniem zaburzeń na placu Republiki. Sprzęty kościelne płonęły już na ulicy, kiedy pojawiła się policya; zgaszono pożar i rozproszono tłum, przyczem aresztowano 32 osoby.

Podczas gdy na placu de la Republique porządek wkrótce przywrócono, panowały niepokoje aż do późnego wieczora w okolicy ulicy Chabrol, zwłaszcza zaś na bulwarze Magenta. Gromady wyrostków ciągle usiłowały przerwać kordon policyjny który zamknął ulicę Chabrol. Tłum zgasił latarnie i zabrał się do stawiania barykady na bulwarze Sztrasburskim, używając do tego kamieni, które tam były złożone dla brukowania ulic. Ogromnemi śrubami, które tam się znajdowały i miały służyć do umocowania szyn tramwaju, ekscedenci bili policyantów i wielu zranili ciężko. Otrzymawszy ze strony gwardyi posiłki policya odparła demonstrantów, zraniwszy bardzo wielu. Mówią, że odniosło rany przeszło trzysta osób. Szpital Larivoisière jest przepełniony i musiano rannych umieszczać w innych szpitalach. Gdy prefekt policyi Lepine zjawił się na dworcu kolei Wschodniej, padł w bliskości strzał, wymierzony, jak się zdaje, w prefekta. Sprawcy nie ujęto. Ogólna liczba aresztowanych wynosi 130. Na pierwszorzędnych bulwarach dowiedziała się publiczność o demonstracyach dopiero z dzienników i tam panował zwykły ruch niedzielny. Skutkiem tych zajść przeciwko Sebastyanowi Faureowi i czterem osobom rząd wystąpi z procesem karnym o bunt i usiłowane morderstwo. Innych uczestników prokuratorya oskarży o kradzież, wzniecenie pożaru w kościele i wzywanie do zbiegowiska.

## Jules Guérin w Galicyi.

Bohater z ulicy *Chabrol* w Paryżu, schyłkowy don Kiszot, stawiający butnie czoło przemagającej sile policyi francuskiej, jak się z wiarygodnego dowiadujemy źródła, jest pewnego rodzaju rycerzem przemysłowym na wielką skalę, który swego czasu grasował także w Galicyi, ziemi błogosławionej dla tego pokroju ludzi. Do naszej ściślejszej ojczyzny sprowadziła go gorączka naftiarska w owych czasach, gdy poszukiwacze milionów napływali gromadnie z wszelkich stron świata. Gdy jednak Anglicy, Amerykanie i Niemcy uczciwą i żmudną pracą, w połączeniu z wielkim nakładem pieniężnym starali się przyjść w posiadanie milionów, pomysłowy a sprytny Francuz inną obrał drogę.

*Monsieur Jules Guerin* zjawił się w Galicyi w roku 1887 jako przedstawiciel paryskiej firmy *Société Jules Guerin et Comp.* i nabył dla niej tereny naftowe w Libuszy, będącę własnością br. Skrzyńskiego. Cenę kupna stanowiła pokaźna suma 300.000 franków, a tytułem zadatku otrzymał sprzedający 50 000 franków. Pierwszą czynnością nowego właściciela było odpowiednie urządzenie rezydencyi swej, postawienie jej na stopie, wzbudzającej zaufanie i otwierającej szeroki... kredyt. Uzyskanie kredytu nie stanowiło zresztą trudności dla człowieka, który umiał zaimponować otoczeniu, kupcom i fabrykantom. To też wkrótce skromny domek mieszkalny w Libuszy, nazwany szumnie *Palais Guerin,* zapełnił się przepysznemi meblami, dywanami i wszelkiego rodzaju zbytkownemi przedmiotami. Pan Guerin zjechał do Krakowa i zawiązywał obszerne stosunki, pomiędzy innemi z przemysłowcem, panem E., którego obdarzył swem zaufaniem i powierzył mu dostawę mebli, sreber i t. p. Załatwiwszy się z ekwipowaniem „pałacu“, przystąpił p. Guerin do właściwej pracy, to jest do kopania nafty systemem kanadyjskim. Przedewszystkiem sprowadził potrzebne maszyny wiertnicze i narzędzia, nie krępując się wcale wysokością kredytu, i ostatecznie rozpoczął wiercenie — niezbyt jednakże głębokie. Gdy bowiem „psuć się poczęło w duńskiem państwie“, a skutkiem tego naciskany z wielu stron p. Guerin uznał za stosowne ulotnić się — wyszło na jaw, że całe wiercenie polegało na grubej bladze. Najgłębszy szyb mierzył zaledwie 30 metrów głębokości.

Tajemnicze zniknięcie p. Guerina rzuciło popłoch na jego wierzycieli, wielu ludzi straciło znaczne sumy, a obdarzony zaufaniem spekulanta p. E w Krakowie, z własnej kieszeni pokryć musiał liczne rachunki. Nic nie pomogły urgensa i groźby skarg, wysyłane pod adresem *Société Jules Guerin* w Paryżu, mającej tamże główną siedzibę, aż wreszcie razu pewnego nadeszła hiobowa wieść, że księgi Towarzystwa... spaliły się, a skutkiem tego żadna potęga światowa nie była w stanie rozświetlić tajemnic finansowych operacyj upadłego Towarzystwa.

I zaginął ślad o panu Guerin — aż wreszcie po latach dwunastu rozbujałe fale dreyfusowskiej agitacyi wyrzuciły na brzeg aferzystę z Libuszy. Portret jego, umieszczony w jednem z pism wiedeńskich, przypomniał jego rysy tym, którzy kieszenią własną opłacili jego naftowe „spekulacye“. Jednemu z tych panów zawdzięczamy wiązankę wiadomości o osławionym bohaterze z ulicy *Chabrol.*

## Kartki z widokami.

**Lindau,** 14 sierpnia.

Niema dziś chyba kąta na świecie, któregoby nie uwieczniono na „kartach z widokami“ i nie ma dziś nikogo, który choćby się o dwie mile ze stałego miejsca pobytu oddalił, bliskim swego serca i znajomym kartek z widokami nie posłał. Nie dziwcie się zatem, łaskawe czytelniczki i czytelnicy, że oddaliwszy się o parę kroków zaledwie od granic Austryi tych kilka kartek z widokami do Was wysyłam.

Czynię to z tem większą otuchą, ile z „fremdenbuchów“ w hotelach ani na lekarstwo nie wyczytałem ani jednego nazwiska osobnika przybyłego z Austryi, a już zgoła z Galicyi. Myślałem sobie tedy — karty z widokiem takiej miejscowości — to dla zawodowych zbieraczy tem większą będą miały wartość.

Nie spełniłbym dokładnie swego obowiązku, gdybym choć w kilku rysach nie naszkicował podróży z Wiednia do Lindau, ze względu na „aktualność“ wydarzeń, jakich byłem świadkiem.

Wyjechałem z Wiednia rano o godzinie ósmej pociągiem pospiesznym. Nie potrzebuję dodawać, że był pełniuteńki. Podróż w skwarze słonecznym przez dzień cały, przy szalonym ruchu turystów z „Rücksackami“ na każdej stacyi, mimo cudownej okolicy począwszy od „Gerause“ aż do Innsbrucku, nie należy do przyjemności. Nie radzę też nikomu, który już zna okolice, tego pociągu używać. Wymaltretowany zjechałem wreszcie wieczorem do Innsbrucku z półgodzinnem spóźnieniem.

Na dworcu zgiełk nie do opisania, tłumy ludzi, las bagnetów i pióropuszów żandarmskich. Byłem przekonany, że jakiś niebezpieczny europejskiej sławy rzezimieszek jechał ze mną w pociągu i że jemu ludność w Innsbrucku wraz „mit den Spitzen der Behörden“ (w tym wypadku „szpice“ należały do bagnetów) tak wspaniałe zgotowały przyjęcie. Po chwili dowiedziałem się, że dnia tego odbyła się w Innsbrucku — szanowny pan prokurator pozwoli, że o tym politycznym fakcie wspomnę w niepolitycznym liście — „Protestversammlung“ przeciw wprowadzeniu podatku od cukru „na podstawie“ paragrafu 14.

Obznajomiony ze stosunkami „pakier“, setny chłop, utorował mi drogę przez tłum, rozpychając na lewo i na prawo każdego, kto mu stał w drodze z iście tyrolską uprzejmością. W ten sposób wydostałem się na ulicę. Tu mniej więcej taki sam widok. Znowu tłumy ludzi i znowu „die Spitzen“. Wobec tego postanowiłem stanąć w hotelu tuż obok dworca kolejowego, a jest ich chwalić Pana Boga kilka.

Wpadam do najbliższego i proszę o pokój. „Bitte, haben Sie Zimmer bestellt?“ — pyta mnie portyer, trzymający w garści pęk telegramów, widocznie zamówienia. „Selbstverständlich“ — odpowiadam. „Für welchen Namen?“ — indaguje dalej cerber ze złocistym galonem, a ja ciągle spokojnie odpowiadam: „Kok aus Wien“. Cerber szuka i nie może takiego pana znaleść. „Bedauer — powiada — ist nicht da!“.

A ja na to rezolutnie: „Das ist Sache der Post, das Brief wurde Ihnen wahrscheinlich, wegen des grossen Fremdenandrangen, der heute hier herscht, noch nicht zugestellt sein. Sie werden ihn gewiss bekommen“.

„Das ist möglich, also Bitte Zimmer Nr. 79“ — odpowiedział cerber. Odetchnąłem spokojnie i wlazłem do windy, gdzie się dopiero serdecznie uśmiałem z Niemca, którego na podstawie paragrafu 14 wziąłem na kawał.

Muszę bowiem dodać, że byłem ostatnim gościem, który tego wieczoru w moim hotelu znalazł pomieszczenie, a zapewne i jedynym człowiekiem w całym Innsbruchu, a może i w Austryi, któremu paragraf 14 przyniósł widoczną korzyść.

Nazajutrz mogłem skonstatować, że protesty drgały jeszcze w powietrzu, a nawet tu i ówdzie „szpice“ błyszczały w powietrzu. Starałem się zatem czemprędzej opuścić granice naszej Austryi i najbliższym pociągiem odjechałem do Lindau. Widzicie zatem Szan. państwo, że przezacny paragraf 14 i na podróżujących swój wpływ wywiera. Zaznaczyć mi wypada, że i Dornbirn i w Bregencyi natrafiłem na „Protestversammlung“.

Lindau jest to prześliczna w jeziorze Bodeńskiem położona wysepka — mostem kolejowym i drugim dla pieszych, połączona ze stałym lądem. Wcale pokaźny port z wieżą świetlną, piękny bulwar wzdłuż portu z rzędem hotelów wcale pięknie zbudowanych, dokoła w dali łańcuch gór, których szczyty nikną w obłokach.

Właściwym portowym miastom ruch okrętów i nerwowe krzątanie się ludzi uzupełniają bardzo miły obraz tego szczególnie położonego miasteczka.

Nietylko położenie, lecz i stosunki w Lindau są szczególne.

Niby to miejsce kąpielowe, niby stacya przejściowa, dla wszystkich, którzy z Niemiec i po wielkiej części z Austryi wybierają się do Szwajcaryi. Podobnie jak Zurych, od którego tem się różni, że podczas gdy w Zurychu w hotelach, przy obiedzie, na spacerach spotykasz publiczność międzynarodową — to Lindau — przynajmniej w sezonie kąpielowym, jest miastem „międzyniemieckiem“. Gdzie Pan Bóg jakiego podróżującego Niemca stworzył, ten pewnie do Lindau naciągnie.

Nie wiem, czy też jest drugie miasto, w któremby można, tak dokładnie przypatrzeć się ich zwyczajem i obserwować ich właściwości i zachowanie się.

Do tego rodzaju spostrzeżeń, dawno to doświadczyłem, najlepiej się nadają table d'hôte. Niemcy mają przysłowie: Sage mir, mit wem Du umgehst und ich sag' Dir, wer Du bist. Na podstawie doświadczeń table d'hotowych w różnych krajach, sparafrazowałbym to przysłowie, zwłaszcza w zastosowaniu do odgadnięcia narodowości w ten sposób: Zeig mir wie du *isst* und ich sag' Dir, wer Du bist.

Zostańmy zatem przy table d'hôte.

Na zewnątrz sala jadalna, jak zresztą w dużych hotelach, z typowem urządzeniem. Uderzyły mnie tylko majolikowe doniczki z palmami na stołach, niezwykłych rozmiarów.

Dzwonek o godzinie $^1/_2$1 wzywa do obiadu. Gdzie indziej, tak samo.

Goście zaczynają wchodzić i wnet się przekonują, że odtąd już inaczej.

Podróżujący Niemiec, stanowczo inaczej wygląda, aniżeli każdy inny podróżujący Europejczyk. Takie sobie jakieś dobierają kostyumy, takiego koloru i kroju, że robią wrażenie sękatych pniów lub z chleba razowego ulepionych ludzi.

Sunie ci tedy na salę, jeden za drugim sękaty Niemiec, z ogorzałą, spoconą gębą, okurzony, z torbą na plecach i okutym w szpic kijem.

Wszystkie te „przyrządy podróżne“ ciskają gdzie bądź na fotele, kanapy, stół z dziennikami i siadają do stołu.

Pierwszy ruch, prawie każdego z nich, gdy usiędzie przy stole jest ręką po spoconej twarzy i po czuprynie.

Drugi tą samą ręką do talerza z bułkami z którego zwykle kilka ściąga, zanim natrafi na przypadającą mu do smaku. Następuje skrzętne zajadanie bułki, przyczem każdy z nich uspakaja się do tego stopnia, że zdaje się, iż bez obiadu wstałby od stołu, gdyby się tej bułki dostatecznie najadł.

Nareszcie rozpoczyna się obiad, trwający tu przeszło dwie godziny, a to li tylko dzięki ociężałości i niezgrabności tutejszych garsonów.

Pozwólcie, że uwagę swoją odwrócę od jadących Niemców, a zwrócę ją samemu objawowi. Nadmienić chcę tylko, że przeważna część uczestników objadowych, używających nożów zamiast widelców, wyglądało jak indyjskie nożołyki.

Menu, znowu niby takie, jak zwyczajnie przy table d'hotach.

Rosół, ryba — jeszcze uszły, lecz mdło mi się zrobiło, gdym się dostał in medias res tego jadłospisu.

Trudno taką potrawę przeczytać i zrozumieć — a zlituj się Panie — gdy ją przyjdzie zjeść.

Czytasz n. p. „Schmorrbraten mit Spätzle“ i myślisz bracie, że dostaniesz pieczeń wołową, lub huzarską ze smażonemi kartoflami, a tu ci jedzie rostbauf najzwyklejszy w świecie, prawie zupełnie surowy, bo krew miejscami z niego cieknie, z kluskami, wszystko to w gęstym słodkim sosie, mocno podejrzanej konduity i nie znanego pochodzenia. I tak dalej z gracyą, aż do legaminy, która znowu jest wyraźnie słodkim sosem, bez niczego. Brrr!

Wybierając się do takiego obiadu, gragnąłbym był najprzód pożegnać się z żoną i dziećmi, jak przed wyjazdem do północnego bieguna.

Swoją drogą o biegunach wspominać, z okazyi podobnego objadu, jest — jak mówi Zagłoba — „niepolitycznie“....

Tyle, co do jakości. Ilość zasługuje również na wzmiankę, bo i pod tym względem „u nich inaczej“. Zwyczajnie przy table d'hotach tylko te potrawy podaje się odpowiednio na kawałki pokrajane, którєby zresztą trudno było gościowi dopiero przy stole na półmisku ukroić, jak n. p. drób, pieczenie. Tu wszystko nietylko dzielą — lecz przydzielają.

I tak rybę, zamiast całą, wnoszą na półmisku, podzieloną formalnie na atomy. Kucharz-matematyk, tak ją grzecznie podzielił, że dla każdego gościa przypadł jeden taki atom. A ponieważ Niemcy byli przy apetycie i widocznie sami tego podziału uznać nie chcieli, przeto kelner, gdy przyszedł do mnie, zaprezentował mi fragment rybiego ogona, leżącego samotnie na dużym półmisku.

Śmieszne to zjawisko, lecz śmieszniejszą znacznie była mina mego sąsiada, który, logicznie rzecz biorąc, musiałby chyba połknąć.... półmisek.

Podobny epizod wydarzał się przy każdem daniu.

Olbrzymie pauzy, pomiędzy jednem a drugiem daniem, spowodowane zapewne dzieleniem potraw na atomy, wypełniają uczestnicy obiadu, rozmową.

Zdawało mi się dotychczas, że dyalekt szwajcarskich Niemców, chrapliwy i skrzypiący, jest w ogóle najobrzydliwszy. Te zaś, jakie tu słyszałem, tych różnych Niemców z Ulm, Sztutgartu, Pforcheimu i Bóg wie skąd, jeszcze jest brzydszy. Tym mowa z gęby jakoś wycieka, jak woda ze starej, zardzewiałej, dziurawej rynny.

Wśród takich okoliczności, można sobie wyobrazić, że byłem szczęśliwy, gdy się ten objad skończył.

Drugiego już nie jadłem.

Od trzech dni dręczą mnie szalone kurcze żołądkowe, a ponieważ służba jest wyszukanie grubiańska i sam właściciel nie bardzo grzeczny, przeto leżę w hotelu i nie wiem, co się ze mną stanie. Gdybym — co nie daj Boże — zginął, to proszę Was, o skromny nagrobek z następującym napisem:

Tu jadł, a przejadłszy się walecznie przez całe menu, zginął mężnie po krótkich, lecz strasznych cierpieniach. *Kok.*

# KRONIKA.

**Kraków,** 22 sierpnia.

**Zapomogi dla rękodzielników.** Z odsetek od fundacyi ś. p. ks. Jana Schindlera dla podupadłych rękodzielników krakowskich udzielił prezydent p. Friedlein jednorazowe zapomogi po 100 złr. następującym rękodzielnikom: Cepurskiemu Janowi, Cieśli Józefowi, Elgietowi Janowi, Twardoszowi Marcinowi i Urbańczykowi Pawłowi, majstrom szewskim; Hałacińskiemu Eustachemu, introligatorowi; Ignaszewskiemu Feliksowi, kowalowi; Oliwie Piotrowi, tokarzowi; Pałasińskiemu Feliksowi, stolarzowi.

**Pierwsza słowiańska wystawa** ilustrowanych kart pocztowych, która otwartą zostanie w Krakowie dnia 26 b. m. przez prezydenta miasta p. J. Friedleina, zapowiada się niezwykle zajmująco. Obszerne salony dawnego magazynu Rajala przy linii A-B pod wprawnym kierunkiem artysty malarza p. Fabijańskiego, dra Szmida i inżyniera p. Kolmana pomieszczą szeregi kiosków gustownie ozdobionych. Nader liczne kolekcye kart czeskich i polskich nakładców lub amatorów-zbieraczy pokryją pstrą mozajką ściany sal. Szczególnie pięknie prezentować się będą okazy egipskie i tureckie. W dolnej hali urządzony będzie wspaniały westybul i akwaryum, wejście zaś do górnych sal wykrojone będzie w olbrzymich rozmiarów korespondentce z widokiem Wawelu i Hradczyna. Obszerna sala na I piętrze pomieści bufety i estradę dla orkiestry koncertującej. Tu nadmienić należy, że p. Janigowa lokal na wystawę odstąpiła komitetowi bezinteresownie, przeznaczając czynszową należytość na cele dobroczynne. Do komitetu sędziów wystawowych i jury konkursowego zaproszono: artystów-malarzy p. Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Tondosa; z techników p. Teodora Talowskiego i Tomasza Kolmana, nadto członków sekcyi artystycznej, p. Stanisława Fabijańskiego i dra Adama Szmida.

**Na wystawę** Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Batowskiego „Handlarz dywanów“, „Do Wodotków“, „Spotkanie ranionego Kmicica“, „Michałko“, „Wjazd Tatarów do Lwowa“, „Śmierć Janusza Radziwiłła“ i „Pojedynek Kmicica z Bogusławem“; Boździechy Józefa „Martwa natura“; Dąbrowskiego „Wieczór zimowy“, „Pora rzek“, „Po zachodzie“, „Noc“, „Przed wieczorem“ „Z nad jeziora Como“, „Nad wieczorem“, „Po zachodzie“. „Moczary“, „Gra brzóz“ i „Nimfa leśna“; Dulębianki „Czytająca“; Lisiewicza „Pozwólcie małym do mnie przyjść“; Okunia „Tęsknota“, „Tajemnica“ i „Po za siedmioma górami, po za siedmioma rzekami“; Sołeszyńskiej „Śmierć na kwiatach“; Steinsberga „Opuszczona“; Szczepańskiego „Cztery krajobrazy“.

**Translokacya wojsk** załogi krakowskiej nastąpi we wrześniu. Trzeci batalion 13 pułku piechoty, który stał dotąd w Bielsku, przybędzie do Krakowa, drugi batalion 56 pułku (z Wadowic) i jeden batalion 20 pułku (z Nowego Sącza), również przybędą do Krakowa, a na ich miejsce wyjdzie do Bielska czwarty batalion 13 p. p., do Wadowic trzeci batalion 56 p. p., a do Nowego Sącza trzeci batalion 20 p. p.

**Manewry załogi krakowskiej** rozpoczną się jutro. Wszystkie pułki jutro wyruszają. Dnia 7 września odbędą się końcowe manewry w wozach pod Bielskiem. Dnia 11 września powróci wojsko do Krakowa.

**Z teatru.** Organizacya artystyczna nowej sceny pod nową dyrekcyą została tak ukształtowaną, że kierunek artystyczny objął dyrektor Kotarbiński, reżyserem głównym został nadal p. Ludwik Solski a sekretarzem dyrekcyi p. Hipolit Wójcicki. Kierownictwo części dekoracyjno-technicznej objął na nowo p. Jan Spitziar, który w tym celu dobrowolnie opuścił stanowisko maszynisty głównego w teatrach rządowych warszawskich. Zasadnicze sprawy artystyczne będą omawiane kolegialnie na sesyach dyrekcyi tygodniowych i miesięcznych.

Pozostaje nadal na naszej scenie ulubienica publiczności, pani Wanda Siemaszkowa, która tylko chwilowo dała się skusić ...syrenie warszawskiej. Nowymi nabytkami personalu są: panna Mirska (Juszczakiewicz), liryczno-naiwna, znana z pomyślnych występów podczas popisu szkoły p. Zawadzkiego, panna Wisłocka (salonowo-konwersacyjna), przyjęta życzliwie przez krytykę po zeszłorocznych występach w komedyi „Koledzy szkolni“, oraz p. Michał Tarasiewicz (amant dramatyczny i rezoner), dotąd jeden z najlepszych artystów teatru w Łodzi pod dyrekcyą p. Michała Wołowskiego.

**Nowości sceniczne.** Pani Gabryela Zapolska wykończyła już 2 akty wielkiego dramatu patryotycznego „Syberya“, przeznaczając tę sztukę dla scen krakowskiej i lwowskiej. P. Jan Kasprowicz nadesłał umyślnie dla sceny krakowskiej napisaną fantazyę jednoaktową „U stóp Wawelu“. Nowa dyrekcya ma zamiar wystawić także tragedyę p. Stanisława Wyspiańskiego „Klątwa“, drukowaną w ostatnim numerze „Życia“.

**Kości ludzkie.** Przy kopaniu dołów wodociągowych obok kościoła N. P. Maryi wydobyto w ciągu wczorajszego dnia bardzo wielką ilość kości ludzkich. Już jeden pełny wóz wywieziono tych szczątków przed wiekami zmarłych parafian kościoła N. P. Maryi.

**Morderstwo.** W Kocmyrzowie, pod Krakowem, włościanin Jan Czajka, zamordował żonę. Okoliczności towarzyszące tej zbrodni nie dość jeszcze wyświetliły śledcze dochodzenia. Dziś o godz. 3 po południu udaje się na miejsce komisya sądowo-lekarska. Ze strony sądu bierze udział w komisyi, jako jej przewodniczący, radca p. Ferenz; jako lekarze i znawcy sądowi występują pp.: dr Schaitter i dr Filimowski.

**Najście domu.** Pani Schimaczek, zamieszkała w Krakowie nabyła od sąsiadów, Izaaka i Reginy Schloseków, psa za cenę 5 złr. Kwotę tę zobowiązała się nabywczyni zapłacić na pierwszego następnego miesiąca. Nie mając pieniędzy, nie dotrzymała terminu. Małżeństwo Schlosek, dopominając się o zwrot należytości, naszli parokrotnie dom p. Schimaczek, przyczem zbili ją i poranili. Prócz tego zgłosił się do napadniętej murarz, Kornacki, i podając się za urzędnika magistratu nałożył opłatę za psa w kwocie 4 złr., a 2 złr. za fatygę. Pokaleczona p. Schimaczek zaskarżyła Schloseków i Kornackiego do sądu.

Dziś odbyła się rozprawa karna przeciw Schlosekom przed sądem krajowym karnym. Przewodniczył radca p. Schneider, oskarżał prokurator dr Zabierzewski, bronił adwokat dr Olearski.

Oskarżeni nie poczuwali się do winy, twierdząc, że upominali się tylko o pieniądze, a postępowaniem p. Schimaczek wyprowadzeni zostali z równowagi i doprowadzeni do irytacyi, pod wpływem której Schlosek uderzył panią Schimaczek, nie tak jednak dotkliwie, jak to ona przedstawia.

Trybunał po naradzie skazał Izaaka Schlosek na 3 miesiące ciężkiego więzienia Reginę Schlosek zaś na 6 tygodni aresztu, zeszedłszy poniżej wymiaru kary, gdyż za tego rodzaju czyny kodeks karny przepisuje karę 1—5 lat więzienia.

**Małpie sprawki.** Złośliwość zaczyna być zaraźliwą. Ze świata ludzkiego przenosi się ona w świat małpi przybiera tylko nieco odmienne formy. Ludzie walczą językiem i za pomocą tego organu niejednokrotnie zadają straszne rany — małpy zaś jako broni, używają zębów. Dziś rano małpa, własność p. Leichta, zamieszkałego w domu narożnym przy ulicy Floryańskiej i Pijarskiej, podrapała i pogryzła 7-letniego chłopczyka, Feliksa Jedynaka. Chłopczyk ten przyszedł z matką do domu, w którym znajdowała się małpa, i nie dał żadnego zgoła powodu zwierzęciu do rozdrażnienia, a stał się ofiarą, gdyż widocznie coś innego wprawiło małpę w zły humor. Małpią niesprawiedliwość wytłómaczyć można tem, że i ludzie miewają chwile, w których wieszają ślusarza, choć kowal zawini. Ranę dziecka opatrzono na stacyi Towarzystwa ratunkowego.

**Nowa klęska.** Na biedny lud spiknęło się wszystko. Jak ongi na państwo egipskie Faraona spadły różne plagi, tak i na włościan naszych obecnie. Jeszcze po strasznej powodzi nie odetchnięto, a już nowa klęska, co mówię, jakby rozbój przez wojsko czyni się gospodarzom w krakowskim powiecie.

Dnia 21 b. m. przybył do gminy Wyciąże (a także i innych) oddział z 2 pułku ułanów w liczbie 120 koni. Jakby podczas wojny, nie licząc się z niczem, powprowadzali żołnierze konie na boiska do stodół, kilku gospodarzy naówczas młócił zboże, jakie jeszcze po powodzi zostało, a żołnierze, nie zważając na młócone już zboże, wprowadzili konie, które tratowały, jadły i robiły gnój. Oprócz tego kradli snopki zboża, jakie im wpadły pod rękę. Gospodarz Wojciech Kołdon miał zamkniętą stodołę, odbili mu kłódkę i wprowadzili konie na żyto, które młócił. Tak samo postąpili sobie ci synowie Marsa u Franciszka Bąka, Jana Piwosza i wielu innych. Nie pomogły płacze i lamenta zbiedzonego ludu, bo żołnierz nie ma żadnej litości, nie mówiąc już o poszanowaniu prawa i cudzej własności. Myśli on, że jest Bóg wie czem, że w czerwonych spodniach chodzi i ma czapkę cesarską. Czuje się nieograniczonym panem i robi prawie zbójeckie napady!

To się nazywa u nas cywilizacyą! Wolność gospodarza, który jest rzekomo w państwie konstytucyjnem, zeszła na psy, bo lada kto zniszczy go i do tego jeszcze nawymyśla od ostatnich. Są to czyny azyatyckie, ale nie cywilizowane. I cóż na to p. delegat Laskowski, co na to wysoki rząd i wyższe władze wojskowe? Czy na to jest gospodarz rolnik, aby go każdy tylko gnębił? Gdy przyjdzie płacić podatki, to nie pytają, skąd biedny wieśniak weźmie, lecz go cisną, jak cytrynę, aby ostatnie soki wycisnąć. Nadmieniam, że gdy gospodarze dawali stajnie na konie, to żołnierze nie chcieli, tylko zuchwale lokowali konie po stodołach. Wyciąże, 21 sierpnia. *Fr. Wójcik,* poseł sejmowy.

**Jubileusz półwiekowy kapłaństwa** święcił onegdaj w Sandomierzu biskup ks. Antoni Sotkiewicz. W uroczystości wziął udział arcybiskup warszawski ks. Popiel i biskupi kielecki i lubelski.

**Z Truskawca** donoszą nam: W tych dniach byliśmy uczestnikami dwóch ważniejszych zebrań towarzyskich. Dnia 14 b. m. odbył się bowiem na dochód „Służebniczek“ bal, który polonezem rozpoczęła Adamowa Sapieżyna z prezesem klubu dr. Krzyżanowskim. Przeszło 100 osób uczestniczyło w zabawie. Dochód wynosił około 225 złr.

Drugą, niemniej ważną uroczystością był jubileusz 40 letniej pracy zawodowej znanego w kraju radcy dra Aurelego Plecha, lekarza zdrojowego. W zastępstwie prezesa komitetu Adama Sapiehy zagaił uroczystość dr. Krzyżanowski i wykazał w przemówieniu różnicę 40 letniej pracy w zawodzie lekarskim i kapłańskim, z pracą w innych zawodach. Przemawiali: dr. Pelczar, dr. Jacek Jabłoński, dyrektor Mizerski, prof. Jamrógiewicz, podnosząc zasługi jubilata jako człowieka wiedzy i sumiennej pracy. Gdy szereg oficyalnych toastów wyczerpany został, wzniósł dr. Krzyżanowski zdrowie Sapiehów, jako właścicieli Truskawca, w ręce zięcia hr. Stanisława Żółtowskiego. Dr. Fedorowicz wzniósł toast w ręce spółki dzierżawców: Wyczyńskiego, Mizerskiego i Pelczara. Uroczystość zakończył prof. dr. Janowicz toastem „Kochajmy się“. Nastrój zebranych był nader serdeczny, podczas uczty nadeszło około 100 telegramów z kraju i z zagranicy od przyjaciół czcigodnego jubilata.

**Z Krzeszowic** donoszą nam, że w piwnicach ruin zamku Tenczyńskiego znaleziono znacznych rozmiarów pęcherz wypełniony gęstą galaretą — o silnym zapachu wina. Po skosztowaniu zawartości tego pęcherza przekonano się, że stanowi ją wino już zapewne kilkaset lat w nim zamknięte.

**Sanatoryum w Zakopanem.** Donoszą nam z Zakopanego: W dniu 13 b, m. odbyło się tu walne zebranie stowarzyszenia zawiązanego w celu wzniesienia sanatoryum dla chorych na piersi. Prace przygotowawcze komitetu, na czele którego stoi przyszły dyrektor zbudować się mającego zakładu dr Dłuski, postąpiły już tak dalece naprzód, że zaszła potrzeba powzięcia ostatecznych uchwał, zmierzających do rozpoczęcia budowy sanatoryum. Zjazd stowarzyszonych przybrał rozmiary wielkiej uroczystości, gdyż ludność góralska, dowiedziawszy się o zamierzonem przybyciu gości, zgotowała im niezwykle okazałe i serdeczne przyjęcie. Na przyszłym placu budowy ustawili górale wspaniałą bramę tryumfalną z choiny z napisem „Niech żyje prezes i całe Towarzystwo!“ — przybywających zaś przywitała na granicy Kościelisk banderya góralska z wójtem Kościelisk, p. Rysulą na czele, który podał gościom na tacy chleb i sól, i ucałowawszy rękę zastępcy prezesa Towarzystwa, ks. rektora Knapińskiego, wygłosił doń, imieniem gminy, serdeczną, powitalną przemowę. Po odpowiedzi ks. rektora zabrał raz jeszcze głos imieniem górali miejscowych Stanisław Krzeptowski, poczem całe Towarzystwo ruszyło przy dźwiękach muzyki góralskiej i strzałach moździeżowych na plac budowy.

Mieści się on na stokach Gubałówki od strony Kościelisk, w ustroni, najodpowiedniej zamierzonemu celowi wybranej. Od północy bowiem osłania go grzbiet Gubałówki, chroniąc od powiewu wiatrów północnych. Przyszły gmach sanatoryum zwrócony będzie frontem ku południowi, a z każdego okna roztaczać się będzie widok na łańcuch Tatr w całej jego rozciągłości. Gmach zbudowanym będzie z cegły na miejscu wypalonej oraz kamienia. Woda, jaką w znacznej głębokości znaleziono, posiada wszystkie warunki hygieniczne i zaopatrzy obficie zakład.

Po obejrzeniu placu i przygotowawczych robót odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa ks. Knapińskiego posiedzenie stowarzyszonych, reprezentujące 122 udziałów. Obecni byli pp. prof dr Baranowski, mecenas Suligowski, Henryk Dynowski, jako przedstawiciel bar. Leopolda Kronenberga, oraz R. Wolff i adwokat Kurmann z Warszawy, prof. Sobierajski ze Lwowa, prof. dr R senblatt jako zastępca p. Abakanowicza i dr Dłuski. Prezes stowarzyszenia, hr. Konstanty Potocki, usprawiedliwił nieobecność, a pp. Paderewski i Sienkiewicz nadesłali depesze gratulacyjne. Stowarzyszenie liczy do tej chwili 57 uczestników reprezentujących kapitał 140.000 złr. rozdzielony na 275 udziałów.

Po przyjęciu do wiadomości kalkulacyi finansowej, zgromadzenie uchwaliło przystąpić bezzwłocznie do budowy sanatoryum, według planów inżyniera W. Beringera z Krakowa. W planie uwzględniono wszelkie najnowsze ulepszenia oraz cenne uwagi, jakie ze stanowiska hygieny i nauki podniósł i zalecił prof. dr Baranowski.

Po posiedzeniu odbyła się w sali dworca Tatrzańskiego uczta, wśród której wznoszono liczne toasty na pomyślność doniosłego, a tyle pożytecznego przedsięwzięcia które przyczyni się nietylko do podniesienia Zakopanego, ale odda nieocenione usługi cierpiącym. Wśród tych toastów powszechny oklask wywołał udatnym wierszem wygłoszony toast adwokata Kurmana na cześć zasłużonego prof. dra Baranowskiego.

**Dyrektorem szpitala w Gorlicach** zamianowany został przez wydział Rady powiatowej gorlickiej dr St. Krassowski, pierwszy asystent dra Rydygiera

**Do Szczawnicy** od dnia 7 do 16 b. m. przybyło kuracyuszów 117.

**Krajowe konferencye nauczycielskie.** *Gazeta Lwowska* donosi: W roku bieżącym po raz pierwszy odbędą się, nie jedna wspólna, jak dotychczas, lecz trzy odrębne krajowe konferencye nauczycielskie, mianowicie we Lwowie, w Krakowie i Przemyślu. We Lwowie i Przemyślu konferencye odbędą się dnia 24 b. m., w Krakowie — jak to już wczoraj donosiliśmy — jutro Lwowskiej przewodniczyć będzie radca Baranowski, w Krakowie inspektor Zaleski, w Przemyślu radca Dziedzicki.

**Sprawozdanie** z chemicznego badania 1) treści żołądka i 2) żołądka ze zwłok śp. Franciszka Zimy, wykonanego na polecenie sądu krajowego dla spraw karnych we Lwowie, podpisane przez pp. Walerego Włodzimierskiego i dra Ferdynanda Obtułowicza, zamieszcza dzisiejsza *Gazeta Lwowska.* Orzeczenie znawców — jak to już jest wiadomem — jest następujące: „Ani w żołądku, ani w treści żołądka, do badania nam oddanych (w dwóch oddzielnych naczyniach opieczętowanych), nie stwierdziliśmy obecności żadnej trująco działającej substancyi ani roślinnego (organicznego), ani mineralnego pochodzenia.

**Śnieg** padał wczoraj rano między godz. 8 a 10 w okolicy między Liechtenstein a Hochleiten. Równocześnie w Wiedniu obniżyła się bardzo znacznie temperatura, gdyż termometr wskazywał 8°.

**Rozruchy** w Graslitz i w Asch, o których doniósł wczorajszy telegram, rozpoczęły się właściwie już dnia 17 b. m. Około dwieście osób urządziło w dniu tym demonstracyjny pochód po ulicach miasta, śpiewając *die Wacht am Rhein*, a przed budynkiem, gdzie się mieści starostwo, wznosili ekscedenci obelżywe okrzyki. W sobotę, t. j. dnia 19 b. m., nastąpiły groźne rozruchy, które zakończyły się rozlewem krwi. Telegram *N. Reformy* podał dokładnie wszystkie szczegóły tak, że opisy niemieckich dzienników nie przynoszą nic nowego. Jednę tylko ważną okoliczność należy zanotować. Oto wybijanie szyb w budynku starostwa nastąpiło na wyraźną komendę jednego z przywódców demonstracyi.

W Asch były również groźne rozruchy dnia 17 b. m. W czwartek w południe, jak donosi *Ascher Zeitung,* odwołała władza capstrzyk, który się miał odbyć wieczorem w wilię uroczystości urodzin cesarza. Około godziny 8 wieczorem na ulicy Cesarskiej tłum nieprzejrzany przeciągał tam i napowrót, ale zachowywał się spokojnie. O godz. 8½ oświetlono okna w budynku pocztowym, ale, gdy tłum zaczął hałaśliwie demonstrować, zgaszono światła. Demonstracye trwały jednakże dalej. Policyę obrzucono kamieniami, a w urzędzie podatkowym wybito wszystkie szyby. Stąd pociągnęli ekscedenci przed koszary żandarmeryi, gdzie również wybili kilka szyb. Wobec ogromnego tłumu posterunek żandarmeryi był za słaby i musiał pozostać bezczynnym widzem. Później przybył na pomoc oddział żandarmeryi z okolicy i znalazł pomieszczenie w domu Towarzystwa katolickiego. Demonstranci wybili tu wszystkie szyby i chcieli wtargnąć do środka. Odezwały się wołania: „Ojcowie rodzin i kobiety w tył!“ Nie przyszło wprawdzie do szturmu, ale demonstracye trwały do późnej nocy. Z urzędu cłowego zdarł ktoś orła dwugłowego. Burmistrz oświadczył, że nie może już ręczyć za utrzymanie porządku publicznego, skutkiem czego ma przyjść jeszcze drugi oddział żandarmeryi.

**Galeryę obrazów i rzeźb** rodziny Borghese nabył na własność rząd włoski i ma jej dotychczasowym właścicielom zapłacić 3,600.000 lirów w dziesięciu rocznych ratach bezprocentowych.

**Kedyw egipski,** Abbas II, wyjechał z Wiednia do Gräfenberg, gdzie pozostanie przez czas dłuższy.

**Na dżumę** zachorowały w Oporto znowu trzy osoby. Lekarze hiszpańscy, którzy tu przybyli dla badań naukowych, uznali środki zaradcze poczynione przez rząd portugalski za niedostateczne. Krążą pogłoski, dotychczas niesprawdzone, że w Figueira zachorowała na dżumę jedna osoba, a w Barcellas jedna osoba umarła. Konsul hiszpański został przez rząd swój pociągnięty do odpowiedzialności za to, że nie uwiadomił go dosyć wcześnie o wybuchu dżumy.

---

**Mianowania.** Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: Starszego inżyniera Franciszka Michałowskiego w Rzeszowie dla powiatu strzyżowskiego; starszego inżyniera Jana Jurczyńskiego w Stanisławowie, dla powiatu tłumackiego i bohorodczańskiego; starszego inżyniera Karola Wojciechowskiego w Jarosławiu, dla pow. łańcuckiego; inżyniera Stanisława Borelowskiego w Przemyślu, dla powiatów przemyskiego, mościskiego i dobromilskiego; inżyniera Władysława Sroczyńskiego w Jarosławiu dla powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego; adjunkta budownictwa Kazimierza Rogozińskiego w Jaśle, dla pow. krośnieńskiego.

**Przedłużenie przywilejów.** Ministerstwo handlu przedłużyło na rok trzeci Józefowi Tulei w Wieliczce, wyłączny przywilej na nowe urządzenia przy aparatach do destylacyi i rektyfikacyi; na rok czwarty zaś Emilowi Preyerowi i Walentemu Halakiemu we Lwowie, wyłączny przywilej na nowe urządzenia przy bateryach do zanurzania *(Tauchbatterien).*

---

**Z kalendarza.** We wtorek 22 sierpnia: Symforyana i Tymoteusza; we środę 23 sierpnia: Zacharyasza i Filipa Benic.; we czwartek 24 sierpnia: Bartłomieja apostoła.

Wschód słońca we środę, 23 sierpnia, o godz. 4 m. 43, zachód o godz. 6 m. 41. Długość dnia g. 13 m. 58.

**Z krak. obserwatoryum.** Dzień 21 sierpnia pochmurny, kilkakrotnie deszcz, termometr doszedł od +10,0° do +18,3° C., barometr idzie w górę.

Dnia 22 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 746,6 mm., termometru +13,2° C. Wiatr północny.



## Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

**Lwów,** 22 sierpnia. *(Telefonem.)* Na pogrzebie zabitego w pojedynku Sprenga było bardzo wiele publiczności. Powodem pojedynku było następujące zajście: W czasie galowego obiadu gdy wzniesiono okrzyk na cześć cesarza Spreng zawołał: *Hoch!* podczas gdy Murabel (Czech) *Slava!* Murabel, którego Spreng podczas okrzyku uderzył łokciem, spoliczkował Sprenga.

**Lwów,** 22 sierpnia. *(Telefonem.)* Istniejący tutaj od lat 40 wychowawczy zakład żeński dawniej Boberskiej obecnie K. Poh, przeszedł na własność pani Gawrońskiej, żony znanego pisarza Franciszka Rawity.

**Lwów,** 22 sierpnia. *(Telefonem.)* Donoszą z Sanoka: Przed sądem krajowym odbyła się rozprawa apelacyjna ruskiego księdza Kałużniackiego, który wyrokiem sądu pierwszej instancyi zasądzonym został na karę aresztu za uderzenie polskiego dziecka. Trybunał zniósł wyrok pierwszej instancyi i uwolnił księdza Kałużniackiego.

**Lwów,** 22 sierpnia. *(Telef.)* Akta lwowskiej Kasy oszczędności oddano radcy sądu krajowego, Maryanowi Oleńskiemu, który w rozprawie karnej będzie przewodniczył. Dla zyskania czasu, aby się w sprawie dobrze rozejrzeć i przestudyować akta, radca Oleński przerwał urlop i powrócił do Lwowa. Rozprawa potrwa około 4 tygodni.

**Jasło,** 22 sierpnia. Uroczyste odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki odbędzie się w Jaśle dnia 3 września (w niedzielę). Poprzednio podały dzienniki inny termin uroczystości.

**Nowy Sącz,** 22 sierpnia. Dnia 6 września odbędzie się przed tutejszym trybunałem rozprawa przeciw Pawłowi Grublowi, włościaninowi, który uderzył tak silnie chłopca Mendonia w ucho, iż tenże stracił słuch.

**Drohobycz,** 22 sierpnia. Starosta Bobrzyński zawezwał do siebie z Borysławia socyalistę Wityka i zagroził mu odszupasowaniem do miejsca przynależności, jeśliby mięszać się chciał nadal do jakichkolwiek agitacyj politycznych.

---

**Wiedeń,** 22 sierpnia. *(Telef.)* Dziś odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków Rady nadzorczej Tow. *Credit-Anstalt.* Po dłuższej dyskusyi uchwalono podwyższyć kapitał zakładowy o 10 milionów złr.

**Wiedeń,** 22 sierpnia. Dyrekcya policyi otrzymała wiadomość, że z kancelaryi oddziału wojskowego w Wiener-Neustadt skradziono żelazną kasę, wraz z zawartością przeszło 1000 złr. gotówki.

**Wiedeń,** 22 sierpnia. *Wiener Ztg* donosi, że cesarz nadał nadzwyczajnemu posłowi i pełnomocnemu ministrowi Karolowi hr. Załuskiemu, z okazyi przejścia jego w stan spoczynku, godność tajnego radcy. Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego Maryana Derdelewicza asystentem rachunkowym dyrekcyi domen i lasów we Lwowie. Najwyższa Izba obrachunkowa zamianowała oficyała rachunkowego dyrekcyi domen i lasów we Lwowie Henryka Rzeplickiego rewidentem rachunkowym przy najwyższej Izbie obrachunkowej.

Rozporządzenie ministra oświaty ogłasza przepisy, dotyczące egzaminów kandydackich na profesorów wyższych szkół ludowych.

**Wiedeń,** 22 sierpnia. *Politische Correspondenz* donosi, że wiadomość, jakoby w Petersburgu utworzyć miano stałe zastępstwo Watykanu — wcale się nie sprawdza. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że ustanowienie takiego urzędu — w obecnych stosunkach — dla kościoła żadnej korzyści przynieśćby nie mogło; że natomiast zupełnie jest wystarczającem zastępstwo rządu rosyjskiego w Watykanie. Podnoszą również nadzwyczajne dyplomatyczne zdolności Leona XIII., którym udało się niejedne trudności przezwyciężyć i na duchowieństwo w Rosyi tak silny dodatni wpływ wywierać.

**Ischl,** 22 sierpnia. Minister *a latere* hr. Szechenyi był u cesarza na audyencyi.

**Berlin,** 22 sierpnia. Dzienniki tutejsze przyniosły następujące doniesienie z Wiednia. Szef sztabu generalnego, zbrojmistrz br. Beck, wznosząc toast podczas uczty z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa, wygłosił enuncyacyę, niepozbawioną doniosłości politycznej. Beck wspomniawszy o śmierci cesarzowej Elżbiety, tak dalej mówił: „Taka pociecha, którą cesarz mógł czerpać z zadowolenia i zgody ludów, została mu odmówioną, gdyż od dwóch lat wewnętrzne, polityczne rozterki bezustannie nurtują w państwie. Ten stan rzeczy jest pożałowania godny i zasmuca każdego patryotę“.

**Paryż,** 22 sierpnia. Minister dla kolonij otrzymał telegraficzne doniesienie od francuskiego rezydenta w Porto Novo, potwierdzające wiadomość, że pułkownik Klobb i porucznik Meunier zostali zamordowani dn. 14 lipca br. pod Zinder. Z eskorty zamordowano 9 ludzi, 8 raniono, a dwóch zaginęło. Gdy Klobb przybył do misyi Vouleta, ten odradzał mu dalsze postępowanie, ale Klobb mimo to wybrał się w drogę. Rozbitki z wyprawy Klobba znajdują się w Dosso.

**Londyn,** 22 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Apii pod datą 10 bm: Tutaj panuje spokój. Mataafa wystosował do komisyi pismo, w którem doradza jej, ażeby zniosła rząd monarchiczny i zamianowała Solfa naczelnikiem rządu. Obiega pogłoska, że Mataafa zostanie zamianowany gubernatorem. Rozterki między tubylcami nie ustają.

**Londyn,** 22 sierpnia. *Times* donosi z Johannesburga pod datą 18 b. m., że bardzo silne rozdrażnienie pośród ludności wywołała wiadomość o skonfiskowaniu w Laurençon Marques przez władze portugalskie materyału wojennego, przeznaczonego dla Transwaalu. Dziennik *Rand Post* twierdzi, że to jest wojennym krokiem ze strony Portugalii tudzież Anglii i doradza rządowi, ażeby podjął rękawicę i sposobił się do wojny.

**Kolonia** 22 sierpnia. Umarł tu wczoraj biskup Schmitz.

**Sofia,** 22 sierpnia. Odbyte tu w 33 okręgach wyborczych wybory do Rad gminnych, wypadły na korzyść partyi rządowej.

**Konstantynopol,** 22 sierpnia. Patryarchat ekumeniczny zezwolił na utworzenie w Bośni czwartej eparchii w Banialuce, obok istniejących obecnie w Serajewie Monasterze i Zworniku.

**Capstadt,** 22 sierpnia. Przedstawiciel Anglii w Pretoryi otrzymał odpowiedź rządu Transwaalu na angielskie wnioski. Podobno Transwaal nie przyjął propozycyi angielskiej w sprawie reformy wyborczej, natomiast postawić miał ze swojej strony nowe wnioski.

## Regulacya płac służby rządowej.

**Wiedeń,** 22 sierpnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie o podwyższeniu płac dla służby państwowej na podstawie §. 14. Podwyższenie obowiązuje od dnia 1 września r. b. do dnia 31 grudnia 1899 r.

Cała służba (oprócz policyi i służby pocztowej jest podzielona na 4 klasy.

Pierwsza, najwyższa z płacą 700 złr.
II. „ 600 „
III. „ 500 „
IV. „ 400 „

Każdy otrzymuje po 5 latach stałej służby dodatek 50 złr., który wlicza się do pensyi, lecz nie może przewyższać kwoty 100 złr.

§ 6 rozporządzenia normuje płace służby policyjnej. Inspektor I. klasy otrzymuje podług tego 700 złr., II. klasy 600 złr., ajent I. klasy 500 złr., II. klasy 450 złr. Dodatki służbowe wynoszą: po 3 latach 30 złr.
„ 6 „ 60 „
„ 9 „ 90 „
„ 12 „ 120 „
„ 16 „ 160 „
„ 20 „ 200 „
„ 25 „ 250 „

Służba pocztowa i telegraficzna jest podzielona na 3 kategorye: w pierwszej wynoszą płace od 700—600 złr.; w drugiej od 600—500 złr., w trzeciej od 500—400 złr.

Dodatki aktywalne są wymierzone tak, jak dla urzędników. Nikt ze służby nie może otrzymać niższej płacy od tej, jaką w chwili wydania rozporządzenia pobiera.

## Demonstracye Niemców.

**Graslitz,** 22 sierpnia. Spokój przywrócony. Śledztwo w toku. Burmistrz miasta wydał odezwę, że kierownik starostwa, komisarz Roth, usuniętym został ze swego stanowiska i dziś opuszcza miasto.

**Graslitz,** 22 sierpnia. Dziś rano umarła trzecia ofiara rozruchów. Panuje spokój. Jako szczegół podnieść należy, że onegdaj wybito szyby w budynkach rządowych i żydowskich.

**Falkenau,** 22 sierpnia. Wczoraj przejechało tędy 230 żołnierzy i 12 oficerów. Jechali do Graslitz. Już wcześnie przedtem zgromadziło się na dworcu kilka tysięcy narodowców niemieckich, którzy szalonemi okrzykami: *Abzug!* powitali żołnierzy. Śpiewano także *Wacht am Rhein.*

Dziś rano przejechało tędy bardzo wiele żandarmeryi do Chebu i Asch, gdzie projektowny jest cały szereg demonstracyj.

**Cheb,** 22 sierpnia. Trwają tu demonstracye przeciw podatkowi od cukru i akcyi rządu na podstawie § 14. Kilka tysięcy ludzi przeciągało wczoraj przez miasto, śpiewając *Wacht am Rhein.* Policya przywróciła spokój. Żandarmeryę skonsygnowano.

**Nachod,** 22 sierpnia. Kierownictwo fabryki Doctora, nie chce przyjąć do pracy tych robotników, którzy obecnie opuścili więzienie, na które skazał ich sąd za udział w kwietniowych rabunkach. Część robotników pracujących żąda, ażeby tych skazanych fabryka przyjęła. Ponieważ zachodzi obawa, że powstać mogą rozruchy, więc przybędzie tu batalion piechoty.

**Nachod,** 22 sierpnia. Przybył tu batalion piechoty w sile 260 szeregowców i 10 oficerów. Robotnicy żądają nietylko przyjęcia wypuszczonych z więzienia towarzyszy, ale także wypłacenia im zarobku za czas, który przepędzili w więzieniu. W fabryce Doctora znaleziono pakiet z prochem wagi 25 dekagramów. We wszystkich fabrykach robotnicy pracują, tylko krewni wypuszczonych z więzienia bastują. Pomiędzy robotnikami objawia się jednakże wrzenie, a po mieście krążą wieści, że wkrótce stanie się coś niezwykłego.

# Sąd w Rennes.

**Rennes,** 22 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie sądu rozpoczęło się o godzinie 6½ rano. — Na posiedzenie

**przybył Labori**

i stał się przedmiotem ogólnych owacyj. Dreyfus uścisnął jego rękę. Prezydent sądu Jouaust zabrał głos i dał wyraz oburzeniu sądu wojennego z powodu bezczelnego zamachu na życie, którego ofiarą paść miał Labori. „Jesteśmy szczęśliwi — mówił Jouaust — że szanownemu obrońcy nic się nie stało i że znowu podjąć się mógł swego zadania“. *(Potakiwania.)*

Labori dziękuje prezydentowi i członkom sądu, a także kolegom swoim i tym wszystkim, których tak żywo obszedł los jego. Poczem powiedział Labori: „Zajmuję znowu moje miejsce, więcej może jako uczestnik sprawy, niż jako obserwator. Obowiązek swój spełnię sumiennie“. W końcu Labori daje wyraz zapatrywaniu, że prawda wystąpi na jaw w całej swej pełni i stanie się zadość sprawiedliwości. Trzeba być na to przygotowanym, że ludzie mylić się mogą.

Staje jako świadek Grenier (prefekt w stanie rozporządzalności, dawny przyjaciel Esterhazego) i odczytuje list Esterhazego, z którego wynika, że Esterhazy był przez dłuższy czas w stosunkach z Henrym. Esterhazy mówił często świadkowi o Henrym i wyrażał się, że na Henryego można liczyć. Świadek opowiada, że gen. Billot nazwał raz Esterhazego „nikczemnym bandytą“.

Major Rolin mówi o zeznaniach Gribelina i wyjeździe Lajouxa do Brazylii.

Labori: Czy to Lajoux dawał generalnemu sztabowi wyjaśnienia o osobie Dreyfusa?

Rolin: Tak jest.

Labori: Czy list pułkownika Schneidera pisany był po francusku?

Rolin: Po niemiecku.

Labori: A któż jest odpowiedzialny za tekst tłomaczony?

Komisarz rządowy major Carriere: Gdyby ta sprawa była tu roztrząsaną, to musiałbym się domagać tajności obrad.

Labori: Jest to zbytecznem, nie będziemy tu wymieniali nazwisk.

Z kolei odczytano list Lajouxa, w którym tenże koniecznie chce z Brazylii wrócić do Francyi, aczkolwiek sztab generalny dawał mu po 200 franków miesięcznie tak długo, dopókiby siedział w Brazylii. Labori domaga się odczytania innego jeszcze listu, z którego okazuje się, że ministerstwo wojny pisało do ministerstwa spraw zagranicznych, iż Lajoux jest szubrawcem.

Labori: Jak pan sądzi, dlaczego ministerstwo wypłaciło szubrawcowi miesięczną pensyę?

Rolin: Sądzę, że z powodu humanitarności *(wesołość).*

Labori: To już oceni sam sąd.

Wśród żywego zainteresowania podnosi się następnie Labori i prosi, aby mu dozwolonem było zadać kilka pytań generałowi Mercier. Pyta więc Labori: Z jakiego tytułu generał Mercier odmówił przedłożenia kopii sprawozdania pułkownika Schneidera.

Mercier odmawia odpowiedzi.

Labori: Któż jest odpowiedzialny za tekst tłómaczenia?

Mercier: Odpowiedzialność biorę na siebie.

Labori: Dziękuję, ale sądzę, że w drażliwej kwestyi nie można polegać na takiej odpowiedzi. A dlaczego pan generał za inne dokumenty nie wziął odpowiedzialności na siebie?

Mercier odmawia odpowiedzi.

Podpułkownik Bertin krytykuje dosadnie zachowanie się Dreyfusa, który już w r. 1894 wygłaszał antypatryotyczne mowy. Świadek przekonany jest o winie Dreyfusa od chwili, gdy zauważył jego zakłopotanie podczas zeznań rzeczoznawcy Bertillona.

Jeden z sędziów: Czy Dreyfus mógł otwierać szafki i szuflady w biurze ministerstwa?

Dreyfus: Tak jest! Tu Dreyfus podnosi swoją miłość do armii i ojczyzny i zapewnia o swej niewinności.

Terret z gwardyi republikańskiej zeznaje, że raz po południu przybył do biura Dreyfusa i zastał tam jakiegoś cywilnego człowieka.

Demange: Generał Gonse przedstawił nam tu inaczej zeznania świadka. Jak to możliwe, że pan dziś występuje z nowemi wiadomościami, a przez pięć lat milczałeś pan?

Terret milczy.

Dreyfus: Protestuję przeciw temu kłamstwu!

Gonse odczytuje dwa listy, których autorowie wyjawiają, że łatwo im było dostać się do biur ministerstwa wojny.

Dreyfus: Być może. Są ludzie, którzy się nie stosują do przepisów wojskowych. *(Wesołość).*

## Zagranica wobec sprawy Dreyfusa.

**Paryż,** 22 sierpnia. Austryacko węgierski *attaché* wojskowy, pułkownik Schneider, przybył z Ems do Paryża wczoraj wieczorem.

**Paryż,** 22 sierpnia. Krążą pogłoski, że Schwarzkoppen i Panizzardi mają wspólnie wydać enuncyacyę, dotyczącą sprawy Dreyfusa. Pogłoski te są nieuzasadnione. Natomiast wiadomo, że Panizzardi gotów jest pod przysięgą złożyć zeznanie przed sądem w Rennes. Jeżeli go sąd wezwie na świadka, to rząd włoski pozostawi mu zupełną swobodę zeznań.

**Wiedeń,** 22 sierpnia. *(Telef.) N. W. Abendblatt* donosi z Londynu, z tego samego źródła, skąd *Times* czerpał rewelacye, dotyczące stosunków Esterhazego z Henrym: 160 dokumentów, wykazujących niewinność Dreyfusa, a winę Henryego i Esterhazego, wkrótce mają być ogłoszone publicznie. Znane one są już od lutego 1898 r., zostały jednak na ostatnią chwilę zarezerwowane.

**Wiedeń,** 22 sierpnia. *(Telefonem.) Arbeiter Ztg* donosi z Wiesbadenu, że cesarz Wilhelm miał się wyrazić do dwóch generałów: „We Francyi już nastała rewolucya.

**Rzym,** 22 sierpnia. Jedna z dostojnych pań tutejszych wystosowała do ministra spraw zagranicznych list z żądaniem, by minister ratował Dreyfusa. Visconti-Venosta byłby już dawno całą intrygę zdemaskował, gdyby w ministerstwie wojny bardzo się temu nie opierano. Dopóki Berlin nie zajmie stanowiska, nie należy oczekiwać żadnej akcyi z Rzymu.

## Samobójstwo w Louvien.

**Rennes,** 22 sierpnia. W Louvien (dep. de l'Eure) pewien człowiek odebrał sobie życie, rzuciwszy się pod koła wozu; a gdy to nie sprowadziło jeszcze śmierci, rozbił sobie czaszkę o bruk (?). Umierając, oświadczył, iż pochodzi z Bretanii i że rząd winien jest jego śmierci. Ubranie zmarłego i jego fotografię przysłano tu celem sprawdzenia, czy nie był to sprawca zamachu na Laboriego.

**Rennes,** 22 sierpnia. Labori otrzymał dwie paczki bardzo podejrzane, zabrała je żandarmerya.

**Rennes,** 22 sierpnia. Uchodzi za rzecz pewną, że sprawca zamachu na Laboriego jeszcze w dzień popełnionego czynu wrócił do Rennes i tu bezkarnie grasuje.

## Po zaburzeniach w Paryżu.

**Paryż,** 22 sierpnia. Z powodu niedzielnych zaburzeń, zarządzono rozmaite środki ostrożności, aby podobne rozruchy się nie powtórzyły. Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych kościoły mają być strzeżone przez wojsko. Służbę tę pełni gwardya republikańska, a w razie potrzeby zastąpi ją piechota.

Kościół św. Józefa jest zamknięty i nikt nie ma prawa wchodzić do kościoła. Dzisiaj jeszcze kościół ma być doprowadzony do takiego stanu, aby nabożeństwa w kościele mogły się odbywać.

**Paryż,** 22-go sierpnia. Rada miejska poleciła swemu prezydyum, aby udało się do prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau celem zwrócenia uwagi rządu na polityczne, moralne i materyalne straty, jakie z obecnej sytnacyi wynikają dla ludności paryskiej.

## „Fort Chabrol“.

**Paryż,** 22 sierpnia. Od wczoraj po południu dom przy ulicy Chabrol otaczają żołnierze gwardyi i piechoty w rynsztunku bojowym z wyciągniętemi bagnetami. Dziwne to robi wrażenie, gdy jadąc ożywioną ulicą Lafagette, nagle pośród tego wielkiego miasta spostrzega się ten obraz wojenny.

Straż oblężnicza otrzymała nowe polecenie, aby nie dopuszczano żadnego dowozu żywności dla oblężonych. Policya co chwila rozprasza tłum ciekawych.

Zdaje się, iż rząd postanowił raz już skończyć z Guérin'em. Zapewniają, że zapasy żywności nie wystarczą oblężonym dłużej, jak na trzy dni. Położenie Guérina, który zachorował, jest rozpaczliwe.

Odpowiedzialny redaktor:
Dr. August Sokołowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.



## Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

**Wiedeń,** 22 sierpnia 1899.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | 110 | 10 |
| „ „ srebrna | 100 | 05 |
| 4% renta austryacka złota | 118 | 25 |
| 4% „ „ koronowa | 100 | — |
| 4% „ węgierska złota | 118 | 10 |
| 4% „ „ koronowa | 96 | 35 |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | 90[illegible] | — |
| „ kredytowe | 3[illegible]5 | 90 |
| Londyn | 120 | [illegible] |
| Marki | 58 | 90 |
| 20-to Markówki | 11 | [illegible]6 |
| 20-to Frankówki | 9 | 55½ |
| Włoskie banknoty | 44 | 25 |
| Dukaty | 5 | 69 |
| Węgierskie Losy Premiowe | 161 | [illegible]5 |
| Losy tureckie | 61 | 2 |
| Akcye Anglobanku | 151 | 50 |
| „ Unionbanku | 3[illegible]0 | |
| „ Bankverein | 27[illegible] | — |
| „ Laenderbanku | 240 | — |
| „ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 285 | — |
| „ „ Południowej | [illegible]5 | |
| „ „ Elbethal | 258 | 75 |
| „ „ Nordbahn | [illegible]200 | — |
| „ „ Staatsbahn | 3[illegible]0 | 2[illegible] |
| „ „ Alpine | 275 | 5 |
| „ Tureckie Tabaczn | 138 | 75 |
| Ruble | 126 | 25 |

**Berlin,** 19 sierpnia 1899.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Banknoty austryackie | 169 | 85 |
| Krótki Wiedeń | 169 | 5 |
| Banknoty rosyjskie | 216 | 20 |
| Krótka Warszawa | 215 | 80 |
| 4½% Listy polskie | — | — |
| Renta włoska | 93 | |
| Akcye kredytowe austryackie | 242 | 87 |
| Ruble Ultimo | 216 | 25 |

**Wiedeń,** 22 sierpnia 1899.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Spirytus gotowy | 19 | 90 |
| Cena nafty | 18 | 55 |
| Pszenica na jesień | 8 | 56 |
| Żyto na jesień | 7 | 01 |
| Owies na jesień | 5 | 57 |
| Kukurydza | 5 | 02 |

## Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 22 sierpnia 1899 r., godz. 1 w południe

| | Złr. wal. austr. płacą | | Złr. wal. austr. żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | | | |
| Ruble papierowe | 126 | 75 | 127 | 75 |
| Marki niemieckie | [illegible] | 75 | [illegible]9 | 10 |
| Franki papierowe | [illegible] | 60 | [illegible] | 10 |
| 20-te frankówki w złocie | 9 | 54 | 9 | 59 |
| **II. Listy Zastawne** | | | | |
| 5% Listy zast. prem. Banku hip. | 110 | — | 111 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku hip. | 100 | — | 101 | — |
| 4% „ | 96 | 25 | 9[illegible] | 2[illegible] |
| 4½% Listy zastawne Banku kraj. | 100 | — | 101 | — |
| 4% „ | [illegible]7 | 50 | [illegible] | 50 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. niezk. | 96 | 7[illegible] | 98 | — |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie | 9[illegible] | 25 | 95 | 25 |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie | 94 | 25 | 95 | 25 |
| **III. Obligacye i pożyczki** | | | | |
| 4% Galicyjskie obligacye propinac. | 97 | 50 | [illegible]8 | 50 |
| 6% Pożyczka krajowa z r. 1873 | — | — | — | |
| 4% Pożyczka krajowa z r. 1893 | 96 | 2[illegible] | 97 | 20 |
| 4% Pożyczka miasta Lwowa | 93 | 75 | 94 | 7[illegible] |
| 5% Obligacye komun. Banku kraj. | 101 | 75 | 10[illegible] | 7[illegible] |
| 4½% „ | 100 | - | 1[illegible]0 | [illegible]5 |
| 4% Obligacye kolejowe | [illegible] | 15 | 98 | 25 |
| **IV. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 27 | 25 | [illegible]8 | 2[illegible] |
| „ „ Stanisławowa | 56 | — | | |
| **V. Akcye.** | | | | |
| Akcye Banku kredyt. we Lwowie | — | — | — | |
| „ „ hipot. | 370 | — | 380 | |
| „ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie | 197 | — | 2[illegible]5 | |
| Akcye kolei Karola Ludwika | 210 | 50 | 2[illegible]2 | 2 |
| „ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy | 2[illegible]4 | — | 285 | 50 |

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego który się oblicza osobno.